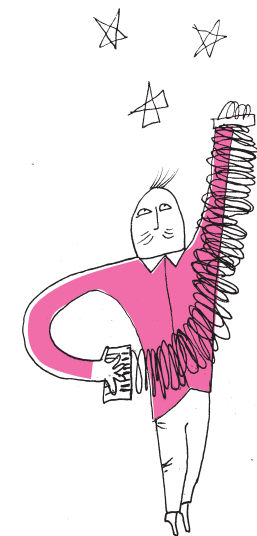


Przez gwiazdy do cierpień

Czym różnią się osiągnięcia, za które dziś przyznaje się Nagrodę Nobla z fizyki, od tych, które były podstawą uzyskania tych laurów pół wieku czy wiek temu?

Już pobieżny przegląd uzasadnień opublikowanych przez Komitet Noblowski wskazuje na to, że nagrody z dawnych czasów dotyczyły w znacznie większym stopniu odkryć, które w jakiś sposób zmieniały życie ludzi (dość wspomnieć pierwszą edycję w 1901 roku, kiedy to uhonorowany został Wilhelm Röntgen) lub otwierały zupełnie nowe horyzonty poznawcze (wspomnijmy choćby 1965 rok i ówczesnych laureatów Shin'ichirō Tomonagę, Juliana Schwingera i Richarda Feynmana). Nie zapominam tutaj, bynajmniej, o osiągnięciach nagrodzonych w 2014 roku Isamu Akasakiego, Hiroshiego Amano i Shūjiego Nakamury, które zmieniły sposób, w jaki każdy z Czytelników *Delty* oświetla swój dom, ale ten „praktyczny” aspekt nagród stanowi teraz raczej wyjątek niż regułę.

Zwracam na to uwagę w związku z tym, że decyzją Sejmu RP rokowi 2021 patronuje Stanisław Lem, najpoczytniejszy polski twórca literatury *science fiction*, a może i najpoczytniejszy w ogóle. Światy przedstawione w powieściach Lema są niezwykle charakterystyczne. W momencie tworzenia mogły one wyrażać oczekiwania związane z postępem technicznym spowodowanym rozwojem nauki. Wszystkie te terminale międzyplanetarne, podróże kosmiczne, roboty wyprzedzające ludzkie zachcianki, nowe materiały o fascynujących właściwościach fizycznych i estetycznych, ułatwienia komunikacyjne – wydają się dziś ponurą, antyutopijną wizją. Okazało się bowiem, że jesteśmy świadkami załamania się podstawowej ekstrapolacji futurystyki sprzed pół wieku, zakładającej, że Ziemia jest nieskończonym rezerwuarem zasobów, a ludzki mózg nieskończonym rezerwuarem idei, które stworzą bazę materialną i intelektualną do realizacji wielkich marzeń ludzkości. I pał licha, czy te marzenia są w oświecony sposób racjonalne, czy też, jak u Lema, stanowią ucieczkę od rzeczywistości lub emanację zwierzęcych popędów człowieka.



Na naszej ogrzewającej się planecie, przeoranej i wyjąłowionej na różne sposoby przez *Homo sapiens*, już ich raczej nie zrealizujemy. Moglibyśmy ogłosić metaforyczne zwycięstwo Franka Herberta nad Lemem, tyle że żadnego melanzu pozwalającego na ucieczkę ze współczesnej Arrakis wciąż nie widać.

Ale nie to jest najgorsze.

Twórczość Lema przesiąknięta jest profetyczną wizją powszechnej dostępności informacji. W *Powrocie z gwiazd* wystarczy połączyć się z inforem, by uprzejma i wydajna sztuczna inteligencja zaspokoila nasze pożądanja poznawcze. Optony wyświetlają chętnym dowolne fakty skopiowane z dalekich repozytoriów wiedzy. Informacja jest neutralna, obiektywna i bezpieczna. W takiej scenerii można teoretyzować, czy i jak pierwotne emocje stanowią o istocie człowieczeństwa.

Jestem przekonany, że każdemu użytkownikowi Internetu, a jest to przecież podstawowe medium, przez które po *Deltę* sięgają jej Czytelnicy, taka wizja jest boleśnie obca. Tak, informacja jest dostępna dla każdego, a setki milionów ludzi na całym świecie będą raczej niedojadać, niż pozbawią się dostępu do ciągłego strumienia danych. Danych tych nie używamy jednak, na ogół, w celu powszechnego oświecenia, ale raczej dla rozrywki, konsumpcji i uczestnictwa w zbiorowym igraszkach.

Ten ostatni aspekt lapidarnie ujął ongiś Marek Kordos na kolegium redakcyjnym *Delty*, który wspominał, że uczestnicy sprzeciwu wobec *ancien régime* w naszym kraju zastanawiali się długo, „czyj będzie megafon w wolnej Polsce”, tymczasem teraz każdy ma swój własny i za jego pomocą może głosić dowolne treści. Praktyka pokazuje, że kluczowym aspektem działania „megafonów”, zwłaszcza internetowych, jest wzbudzenie możliwie silnych negatywnych emocji, co zapewnia nadawany komunikat duży zasięgi i rzesze wiernych odbiorców. I coraz dalej Internetowi do Lemowskiego infora.

Nie ma więc wytrychów do teorii grawitacji umożliwiających podróże do dalekich światów, nie ma nowych źródeł energii ani superwytrzymałych, srebrzystych metali, nie ma samoprowadzających się gliderów ani ulderów. Postęp techniczny spowolnił, postęp technologii informacyjnych zdaje się karmić nasze najniższe instynkty. Pytanie, co to znaczy być człowiekiem ponowoczesnym, powracające wciąż w twórczości Lema, traci znamiona przyjaznego zaciekawienia i staje się rozpaczliwym pytaniem moralisty.

Czytajmy zatem dziś Lema, by pomiędzy jego nieziszczonymi wizjami odnaleźć drogi ucieczki z pułapki nieskończonego rozwoju.

Krzysztof TURZYŃSKI